Nr. 241. We Lwowie Poniedziałek dnia 29. Sierpnia 1892. Rok XXV.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 sr. gr. do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kiselki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maass) M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonji, Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu: Karoly et Liebmann; w Paryżu: C. Adam, Boulevard Raspail 105 bis et rue des Rennes 119.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Prywatna korespondencja i nekrologja 12 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklępy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 20 ct. od wiersza.

III. Zjazd techników polskich we Lwowie.

Lwów 28. sierpnia.

Technicy nasi rok 1892 w wdzięcznej zapiszą pamięci, jako rok tryumfu, rok zbioru owoców niezmordowanej swej pracy, stanowiący poniekąd datę epokową w dziejach naszego budownictwa i sztuki technicznej.

Wspaniała — dziś już rzec można śmiało — wystawa przemysłu budowlanego w gmachu i ogrodzie szkoły politechnicznej i w czasie jej trwania odbyć się mający zjazd techników polskich — oto dwa równoczesne zdarzenia tak doniosłej wagi dla technictwa naszego, że zdolne są zamknąć jeden, a rozpocząć drugi, daj Boże! świetniejszy jeszcze okres rozwoju sztuki i nauki technicznej i budowlanej a tem samem podniesienia się przemysłu krajowego i co za tem idzie, kraju całego.

O pierwszem z tych dwóch zdarzeń tj. o wystawie przemysłu budowlanego, znaleźli już czytelnicy nasi w *Dzienniku* mnóstwo ciekawych szczegółów, dzisiejszy artykuł poświęcimy omówieniu mającego się odbyć w dniach od 9 — 12 września techników polskich.

Doniosłości zjazdów w ogóle podnosić tu nie będziemy — tyle już razy z okazji rozmaitych tego rodzaju zebrań mieliśmy sposobność omówić obszernie ten przedmiot, a zresztą potrzeba i użyteczność takiego porozumiewania się, wzajemnego poznawania i zbliżania się ludzi jednego zawodu dostatecznie już przez ogół została uznaną. Zjazdy przyrodników naszych, kupców i przemysłowców, gospodarzy rolnych, leśników, nauczycieli — że nie wspomnimy o tylu innych pomniejszych — najlepszym są dowodem uznania użyteczności tej myśli i przyjęcia się jej w społeczeństwie naszem.

I technicy nasi nie zapoznali tej myśli. Jeszcze w roku 1882 inicjatywę w tym kierunku podniosło lwowskie Towarzystwo politechniczne, Towarzystwo krakowskie podjęło chętnie myśl rzuconą i tego jeszcze roku (8., 9. i 10. września 1882) odbył się w Krakowie pierwszy zjazd techników polskich. Zacne przedsięwzięcie świetny uwieńczył skutek. Na zjazd do Krakowa przybyło około 400 osób, między tymi także niemała liczba Kongresowiaków i Wielkopolan. Pożegnano się wówczas słowami do widzenia w r. 1885 w Warszawie! Niestety myśl urządzenia drugiego zjazdu w grodzie syrenim nie dała się przyprowadzić do skutku. Z przyczyn łatwo zrozumiałych musiano od niej odstąpić, a tem samem odwlókł się termin drugiego zjazdu, który z równą, jak pierwszy świetnością, odbył się w r 1886 we Lwowie. Na miejsce następnego zjazdu wybrano wówczas Kraków, gdzie technicy nasi mieli się zgromadzić właśnie w roku bieżącym. Wobec tego jednak, że we Lwowie równocześnie urządzoną będzie wystawa przemysłu budowlanego, krakowskie Towarzystwo politechniczne zrzekło się prawa podejmowania u siebie miłych gości i pierwsze dało inicjatywę do urządzenia zjazdu we Lwowie.

Tak tedy stało się, że Lwów — słynący, jak wiadomo, z gościnności, po raz już drugi będzie miał zaszczyt podejmowania w murach swoich polskich techników, którzy dnia 9go września zjadą do Lwowa nietylko z Galicji całej, ale także z dwu innych dzielnic Polski, z Królestwa i z Poznańskiego, a zjadą prawdopodobnie liczniej jeszcze tym razem, aniżeli na oba poprzednie wiece technickie. Że temu zaszczytowi stolica naszego kraju godnie odpowie, nie wątpimy.

Program III. zjazdu techników polskich we Lwowie jest już w całości ułożony i przedstawia się w sposób następujący:

Dnia 9. września (piątek) o godzinie 8. wieczór zebranie towarzyskie w lokalnościach Kasyna miejskiego.

Dnia 10. września (sobota) przed południem pierwsze posiedzenie plenarne w auli szkoły Politechnicznej początek o godzinie 9 tej rano: 1. Otwarcie Zjazdu. 2. Wybór prezesa, 4 zastępców i 4 sekretarzy. 3. Odczytanie protokołu II. zjazdu techników polskich z r. 1886. 4. Powitanie zjazdu przez prezesa wystawy przemysłu budowlanego i zaproszenie do zwidzenia wystawy. Zwidzanie wystawy przemysłu budowlanego. Wspólny obiad w ogrodzie miejskim. Po południu: Odczyt inżyniera Józefa Łubieńskiego „O potrzebie utworzenia zbiorów materjałów budowlanych, znajdujących się w ziemiach polskich," o godz. 5. w sali ratuszowej.

Dnia 11. września (niedziela) przed południem: 1. Dalsze zwidzanie wystawy od godz. 9. do 11. rano. 2. Zwidzanie znaczniejszych budynków. Po południu (o godzinie 5): Wspólna wycieczka na kopiec „Unji Lubelskiej" i podwieczorek na „Wysokim Zamku".

Dnia 12. września (poniedziałek) przed południem: Drugie posiedzenie plenarne w auli szkoły politechnicznej początek o godzinie 9-tej rano: 1. Odczyt architekty Wincentego Wdowiszewskiego: „Z historji budownictwa w Polsce." 2. Wnioski członków zjazdu. 3. Zamknięcie zjazdu. Po południu: O godzinie 8. wieczór bankiet pożegnalny w sali Towarzystwa strzeleckiego.

W czasie zjazdu codziennie rano pojawiać się będzie drukowany dziennik, zdający sprawę z czynności dnia poprzedniego. Redakcję tej publikacji powierzył komitet inżynierowi hr. Łubieńskiemu.

Fatum Gladstone'a.

I wielcy mężowie stanu mają swoje fata... Nie było chyba pod słońcem bardziej pokojowo usposobionego ministra, a bardziej wrogo spoglądającego na wszelkie awantury zagraniczne, jak właśnie 83-letni premier angielski. Wielkiej polityki nienawidzi z głębi serca, niczego bardziej nie unika, jak wmięszania Anglji w jakiekolwiek spory zewnętrzne. Pomimo to, dziwne jakieś fatum ściga sędziwego Gladstone'a. Zaledwie ujął w swe ręce cugle rządów — on, najżarliwszy miłośnik pokoju, on, bodaj, czy nie jedyny szczery przyjaciel Rosji wśród polityków i dyplomatów W. Brytanji — gdy niespodzianie na widokręgu politycznym zaczynają ukazywać się chmury groźnego konfliktu z Rosją. Kwestja afgańska jest tem fatum Gladstone'a. Kiedy poprzednio stał u steru, ona właśnie o mało co nie spowodowała wojny pomiędzy Anglją i Rosją. Z wielkim mozołem i jedynie z pomocą upokarzających ustępstw ze strony Anglji, usunięto wówczas grożące niebezpieczeństwo. Od tego czasu kwestja afgańska spoczywała, wydając się być zabagnioną. Lecz ledwie premier Gladstone zmartwychwstał, gdy wnet Afganistan począł znów zajmować sobą świat dyplomatyczny.

Oto „naukowa" ekspedycja Rosji wywołała konflikt afgańsko rosyjski, który nader łatwo mógł był przedzierzgnąć się w rosyjsko-angielską kampanję. Przed dwoma tygodniami wojska afgańskie starły się z rosyjskimi pionierami „nauki", którzy przedewszystkiem zaopatrzeni byli... w broń najnowszego systemu. Obie strony zaczęły traktować się kulami, tu i tam legło sporo trupów i rannych, i to położyło na razie kres zapędom „naukowym" caratu. Teraz zabrała głos polityka. Rosja jednak bynajmniej nie okazywała ochoty do zabronienia „chciwym wiedzy" sałdatom swoim zbadania wyżyn Pamiru, natomiast emir Afganistanu ani słyszeć chciał o zaspokojeniu pragnień „naukowych" ekspedycji carskiej i nie pozwolił jej na przemarsz przez swoje posiadłości. Wszelakoż wiedząc dobrze, iż ramię jego zbyt słabe do powstrzymania zastępów rosyjskich, zwrócił się o pomoc do Anglji..

Stało się to wszystko mniej więcej przed dwoma tygodniami i wówczas też otrzymał korespondent wiedeński jednego z większych organów prasy londyńskiej polecenie, aby się przygotował do wyruszenia w ciągu 4 dni na widownię anglo-rosyjskiej kampanji.

W Londynie przeto liczono się wtedy poważnie z możebnością wojny z Rosją i w dobrze poinformowanych kołach twierdzą dziś z wszelką stanowczością, że gdyby lord Salisbury pozostał był na czele rządów królowej Wiktorji, to mielibyśmy już niezawodnie widowisko wojenne na dalekim Wschodzie. Atoli fortuna wyborcza nie dopisała torysom, a zwycięzca Gladstone zaraz u wstępu nie zaniedbał niczego, aby załagodzić drażliwy konflikt. Ostatecznie i Rosja, pozbawiona funduszów i trapiona przez zarazę, nie pragnęła wojny — więc przed 14 dniami udało się wreszcie, stłumić pożar w samym zarodku.

Dziś atoli kwestja afgańska znów wypycha się na pierwszy plan... Emir Afganistanu zwraca się do cesarzowej Indyj, jako najpotężniejszej władczyni Wschodu i błaga ją o pomoc. A błagania tego nie może Anglja zbyć milczeniem, jeśli chce nadal zatrzymać wpływy swoje w Azji. Afganistan jest przecież bramą Indyj, klucze zaś do tej bramy — jak mawiał lord Beaconsfield — znajdują się w Londynie. Od polityki angielskiej zależy tedy, czy ludy afgańskie mają widzieć mocniejszego w Rosji, albo w Anglji i stosowną do tego zająć podstawę. Jeśli Abdurrhaman Khan, władca Afganistanu, ujrzy się przez rząd indyjski opuszczonym, to nie pozostanie mu nic innego, jak rzucić się w objęcia... Rosji. A wówczas państwo carów sięgać będzie aż do granic indyjskich i nieunikniony a decydujący bój pomiędzy Rosją i Anglją o panowanie na Wschodzie, musiałby rozegrać się w warunkach znacznie niekorzystniejszych dla tej ostatniej.

I Gladstone — acz taki przyjaciel Rosji — wie o tem wszystkiem bardzo dobrze, więc też w Londynie śledzą dziś bacznem okiem dalszy rozwój spraw afgańskich. Przed dwoma tygodniami — jakeśmy to wyżej zaznaczyli — wojna anglo rosyjska zdawała się już być nieuniknioną, lecz konflikt zdołano wtedy usunąć szczęśliwie. Cóż jednak uczyni Anglja teraz, aby spełnić prośby emira Afganistanu, a aby ocalić powagę swoją na Wschodzie? Taki władca orjentalny przyłącza się jedynie do tego, gdzie widzi przeważającą siłę — siła wyłącznie wznieca w nim zaufanie i respekt. Otóż owo fatum Gladstonewskie chciało właśnie, że wraz z objęciem rządów przez „old mana," sprawa afgańska pojawiła się na tapecie. Nie ma na to rady, aby nowy premier angielski mógł nie zajmować się tyle znienawidzoną przezeń polityką zagraniczną, gdyż osobliwe losy zrządzają, że właśnie kwestja polityki zagranicznej nastręczy w tej chwili nowemu gabinetowi londyńskiemu pole do sprezentowania swej siły.

Stan zasiewów w Galicji wschodniej.

Ostatnich dziesięć dni pisze *Rolnik* charakteryzuje niesłychanie wysoka temperatura, która tylko w bardzo rzadkich razach do nas dociera. Teorytycznie biorąc, jest to bardzo interesujący wypadek — w praktyce obok tego, że roboty w czasie takich upałów wykonywane trudziły w wysokim stopniu robotnika, nie uważano tych upałów za szkodliwe, gdyż pomogły one bardzo do szczęśliwego sprzątnienia zboża i do zabezpieczenia w ten sposób obfitych tegorocznych plonów. Żniwa mają się ku końcowi we wszystkich krajach. Pogoda sprzyjała im, a rezultaty są przeważnie zadowalniające, tak, że można je w Europie nazwać co najmniej średniemi, w Ameryce więcej niż średniemi. Prawie nie ma skarg co do jakości ziarna, jest ono przeważnie bardzo dobre. Z Poznańskiego donoszą, że widoki na zbiór kartofli są bardzo pomyślne. Żniwa odbyły się w bardzo sprzyjających warunkach i wydały rezultat zupełnie zadowalniający. W niektórych tylko okolicach uskarżano się na posuchę, która panowała czas dłuższy i spowodowała, że ziarno zrodziło się drobne i po części przy kośbie się wysypało W Kongresówce, o ile sądzić można z dotychczasowych doniesień, plon ozimin jest lepszym, niż się spodziewano, za to zboża jare, zwłaszcza owies, chybiły, skutkiem tego zapewne, że zostały przypalone. Na Litwie mają żyto, jęczmień i owies świetne. W Niemczech spodziewano się średnio dobrego, w Bawarji zupełnie dobrego plonu. Próbne omłoty są tu też zupełnie zadowalniające. Francja jest również zadowolona ze swoich zbiorów. W Anglji podług relacji urzędowych tegoroczny urodzaj pszenicy okazał się gorszym niż zeszłoroczny. W innych ziemiopłodach różnica nieznaczna, lepszy nieco stan owsa kompensuje brak paszy. Zbiór tejże jest bardzo lichy, najgorszy, jaki się zdarzył od lat 20, co przy wysoko rozwiniętej hodowli bydła, stanowić będzie tem dotkliwszy brak, że zboże tegoroczne w ogóle tak w Anglji, jak i na kontynencie jest bardzo ubogie w słomę.

Ogólne zestawienie przypuszczalnych zbiorów w krajach odgrywających główną rolę na targach międzynarodowych, przedstawia się następująco: Francja ma więcej zboża, niż w roku zeszłym, o 8 milionów kwarterów; Rumunja, Bułgarja 3 miliony, Rosja 2½ miliona, Niemcy 1½ miliona. Zjednoczone Stany zaś mniej o 10 milionów, Indje mniej o 6 milionów. Włochy około miliona, Anglja pół miliona, tyleż Węgry i Austrja. Tak więc minus wynosi blisko 3¼ miliona. Konpensują go znaczne zapasy zeszłoroczne, w Ameryce nagromadzone. Trudno też spodziewać się poprawy cen. Tendencja na targach pozostała bardzo mdła, konsumcja bowiem, spodziewająca się dalszego spadnięcia cen, powstrzymuje się z zakupnami. Ruch cen w Niemczech ilustruje najlepiej fakt, że żyto, które przed rokiem płacono 270 marek, spadło na 146 — a więc o połowę blisko.

Na targu wiedeńskim tendencja zniżkowa zatrzymuje się trochę — może gwałtowne upały, które bądź co bądź utrudniają żniwo, a w każdym razie niekorzystnie na oziminy działają i psucie się kartofli sprowadzają, stały się powodem refleksji. Wielcy posiadacze są bardzo ostrożni w podaży. Upragnione ożywienie w eksporcie jęczmienia nie nastąpiło, zagranica bowiem waha się czynić zakupna po tych cenach, jakich austrjaccy producenci żądają. Zresztą Bawarja miała także znakomity zbiór jęczmienia.

Z naszych zdrojowisk.

Krynica 23. sierpnia.

Prześliczna pogoda sprzyja kuracji, to też widzieć można jeszcze do 2000 osób w zakładzie — codzień twarze osób nowo przybyłych.

Od 15. maja dotąd przybyło 2732 familij z 4366 osób się składających, a gdy dzięki pięknej jesieni — która u nas bywa zwyczajną — sezon potrwa do 30. września 1892 — gdy ceny pomieszkań i kąpieli są niższe, jak w pełni sezonu, więc spodziewać się można, że liczba gości krynickich dojdzie w tym roku do niebywałej cyfry co najmniej 4600 osób.

Jest to dowód, że Krynica co roku więcej się rozwija, że zakłady lecznicze, powietrze górskie, mieszkania i odżywianie, nie są tak złe.

Krynica, to bezsprzecznie perła naszych zdrojowisk i z dumą nią chlubić się możemy, gdyż nietylko jej urządzenia nie ustępują zagranicznym, ale je poniekąd przewyższają, a co do powietrza i skuteczności jej wód, możemy z chlubą podnieść, że są zbawienniejsze, skoro lekarzy i ich rodzin w tym roku przeszło 100 osób tu poratowania zdrowia szuka, a tem samem najlepsze świadectwo zakładom tutejszym oddaje.

Na przyszłość ma tu być urządzone oświetlenie elektryczne — doprowadzona kolej uboczna ze stacji Muszyny wprost do zakładu, co i frekwencję podniesie i ogólny ruch zdrojowiska ożywi, jakkolwiek i teraz nie brak ożywienia, skoro mamy teatr, wspaniałe sale balowe i koncertowe w gmachu zdrojowym — i nie ma tygodnia, by tu nie odbywały się koncerta i zabawy z tańcami, a codziennie prawie wycieczki w góry pobliskie, które tego roku przyozdobiono w piękne altany na schronisku, jako to: na szczycie Michasiowej i na Huzarowym wierzchu.

Kto więc szczerze pragnie poratować swoje zdrowie i zaoszczędzić wydatków, ten najlepiej zrobi — jeśli bezzwłocznie na trzeci sezon do Krynicy się wybierze. Nie będzie tu monotonnie, skoro wyborna orkiestra Wrońskiego jeszcze do dnia 20. września 1892 roku pozostaje.

Z prowincji.

Lubaczów 22. sierpnia. (*Wybory do rady gminnej. — Odwidziny namiestnika. — Upały; urodzaje*). Widać tu od pewnego czasu w naszem miasteczku ruch niezwykły. Przyczyną tego ruchu były najpierw wybory do rady gminnej. Gdyby nie obecność komisarza rządowego w czasie wyborów, możeby nawet do bójek było przyszło, bo o ten wysoki urząd radnych miasta Lubaczowa bardzo wielu się ubiegało, niczego ze swej strony nie skąpiąc, byle go tylko uzyskać. Dawni radni nie chcieli swej godności utracić, nowych kandydatów było jeszcze więcej, a stąd potworzyły się różne partje. Ponieważ zaś — jak wszędzie, tak tu — żydzi są najsilniejsi, więc też najlepiej na tem wyszli ci kandydaci, którzy się opiece synów Abrahama oddali. Lubo na 900 głosujących było zaledwo około 300 żydów, to jednak co żydzi przed wyborami przedsięwzięli i zapowiedzieli, tego dokonali, bo największa część chrześcian, zawsze na tak ważne sprawy obojętna, zajęta w dodatku żniwami, nie brała udziału w głosowaniu, a ci, którzy przybyli, byli podzieleni; podczas gdy żydzi wszyscy, jak jeden mąż, jednozgodnie stanęli, a nawet — jak powiadają — za umarłych głosowali. Oczywista, że bezinteresownie żydzi nikogo nie wybierali, a przynajmniej bardzo mały można pod tym względem zrobić wyjątek. Nie wchodzimy zresztą w tę sprawę, ale tyle przynajmniej dobrze, że na 30 radnych wybrano 8 z inteligencji, a żydów tylko 10. W każdym razie nowa rada, jeżeli się w całości utrzyma, każe się więcej po sobie spodziewać, niż dawniejsza, i liczymy na to, że przy pomocy inteligencji, w jej skład wchodzącej, lepszą gospodarkę w mieście od poprzedniej prowadzić będzie.

Drugą nowiną z Lubaczowa jest, że namiestnik hr. Badeni, jadąc z Oleszyc do Krzeszowa, zwidził i nasze miasteczko, gdzie go powitały wszystkie władze miejscowe.

Bieda tu bez deszczu, straszne kilkunastodniowe upały wypaliły trawy, a resztki jarzyn, jakie są w polu, omdlewają; zbiory jednak tegoroczne są piękne i plenne.

(*ma.*) **Tarnopol** 26. sierpnia. (*Sprawy miejskie. — Nowy lekarz miejski.*) Co dobra wola, połączona z taktem i energją, zdziałać potrafi, świadczy obecnie nasze miasto.

Tarnopol do niedawna kąpał się w brudzie, błocie, gnoju i tym podobnych przyjemnościach. Latarnie świecono tylko przy nadzwyczajnych uroczystościach; melancholijne kozy, poważne krowy i filuterne cielęta promenowały po naszych bulwarach i placach — a do niedawna jedyne czyścicielki ulic — owe w rogi ubogie zwierzęta omal w nogi nas nie kąsały — tak, że Tarnopol na punkcie porządków zdawał się rywalizować z Brodami lub Kulikowem.

Lecz jakżeż odmienny obraz dziś Tarnopol przedstawia; wszędzie wzorowy porządek, ulice skrapiane i oświetlone, jednem słowem Tarnopol dziś niejednemu miastu za wzór postawić by można.

Wszystko to zawdzięczamy komisarzowi rządowemu p. Studzińskiemu, któremu się udało z tej przez długi szereg lat zaniedbanej obory stworzyć wzorowo utrzymywane miasto.

Co prawda, miastu naszemu wiele jeszcze rzeczy brakuje — lecz po takim początku spodziewać się można, że przeprowadzenie kanalizacji, wybudowanie szpitalu, przeniesienie targowicy końskiej z śródmieścia i inne postulata w najbliższej już przyszłości załatwione zostaną.

Posadę lekarza miejskiego nadano w Tarnopolu dr. Kazimierzowi Zgórskiemu, cieszącemu się w mieście naszem, dla swej głębokiej wiedzy fachowej szeroką pacjentelą — a dla przymiotów towarzyskich ogólną sympatją. Dr. Zgórski, jeden z naszych najdzielniejszych „Sokołów", który około rozwoju towarzystwa tego ogromne położył zasługi, jest prezesem tegoż towarzystwa.

KRONIKA.

Kalendarz. Poniedziałek (29.): Ścięcie św. Jana Chrz. Wschód słońca o godz. 5. min. 21, zachód o godz. 6. min. 39.

Pożar kościoła. Polski, rzymsko-katolicki kościół św. Stanisława w Filadelfji, spłonął w ubiegłym tygodniu do szczętu. Ogień wybuchł za wielkim ołtarzem w sposób niezupełnie dotychczas jeszcze wytłumaczony. Domyślają się wszelako, że ogień został podłożony mściwą ręką zbrodniczą, ponieważ od niejakiego czasu wre w gminie katolickiej w Filadelfji zacięta walka dwóch partyj, z których jedna jest zwolenniczką nowego kapłana, Kopytkiewicza; a druga z rozporządzenia arcybiskupa przesadzonego ks. Michała Barowskiego. Kilkakrotnie już przyszło w kościele do bójki, przyczem przeciwnicy ks. Kopytkiewicza nieraz wyrażali się, że nowemu kapłanowi mszy św. odprawiać nie pozwolą. W dzień pożaru wszczęły się znowu ostre zatargi, które dopiero policmeni ułagodzili, a wśród wrzawy słyszano pogróżki o spaleniu kościoła. Władze policyjne zajmują się energicznie wyświetleniem sprawy.

Kandydat filozofji — mordercą. W Opolu aresztowano dnia 22. bm. kandydata filozofji Stieblera, ponieważ padło na niego podejrzenie, że to on w nocy w sierpniu w roku 1890 włamał się do mieszkania proboszcza Gawędy w Rośmierzu, w powiecie wielko-strzelińskim, zranił proboszcza niebezpiecznie kilku wystrzałami z rewolweru i zabrał następnie pieniądze i przedmioty wartościowe. Odtąd Stiebler ukrywał się, a prokuratorja ścigała go listami gończemi i za schwytanie go wyznaczyła nagrodę.

„Cudowny lekarz" Leonard Mydlachowski, o którego aresztowaniu w Krakowie niedawno donosiliśmy, grasował także w Rudniku, gdzie nawet żenić się miał z córką pewnego bogatego gospodarza. Wedle doniesienia naszego korespondenta, Mydlachowski liczy około lat 40, jest szpakowaty, wzrostu wysokiego, a pochodzi ze wsi Koziarni koło Rudnika. Mydlachowski bawiąc w Rudniku, podpisywał się „Michał Jan" itd.

Upał a chorzy nerwowi. Lekarz wiedeński dr. Wilhelm pisze w jednym z tamtejszych dzienników: Wśród ostatnich dni o niezwykle wysokiej ciepłocie miałem sposobność zauważyć w mojej praktyce nerwowej szereg wypadków charakterystycznych, jakie były już spostrzeżone i opisane przez dwu amerykańskich specjalistów do chorób nerwowych, mianowicie pp. Bearda i Rockwella w Nowym Jorku, a które zupełnie zgadzają się z mojemi obserwacjami. Otóż pacjenci moi, przeważnie neuropatycznie obciążeni, okazywali, bez jakiegokolwiek działania insolacji, następujące symptomaty: Ciśnienie w tylnej części głowy, kłucie w poszczególnych kręgach pacierzowych, ociężałość nóg, zwolnienie nierytmicznego często tętna serca — zatem wszystkie objawy represyjne, wskazujące na stagnacyjny wpływ upału na centralny system nerwowy. Pod względem terapeutycznym należy stwierdzić fakt, iż małe dozy bromu i wpływ prądów galwanicznych i elektryczności influencyjnej, rychło przynosiły chorym ulgę. Natomiast pogarszał się ich stan zawsze po wprowadzeniu do organizmu wielkich ilości płynu.

Skutki zmiany gabinetu. Do zmian osób na urzędach, które koniecznym wynikiem są w Anglji przyjścia do władzy nowego gabinetu, należy również i zastąpienie dam dworskich nowemi. Królowa usunąć jest przedewszystkiem zmuszona: Mistress of the Robes i Ladies of the bedchamber. Monarchini oczywiście z żalem tylko poddaje się tyranji partji liberalnej, której nawet Gladstone nie ośmieliłby się stawić czoła. Szczególniej z obsadzeniem pierwszego z wymienionych urzędów premjer angielski niemało będzie miał kłopotu. Zajmować go może tylko księżna (obecnie księżna Buccleuch), a ponieważ między przyjaciółkami stronnictwa swego Gladstone ani jedną nie rozporządza mitrą, wypadnie mu chyba obdarzyć którego z liberałów tytułem księcia, a w razie potrzeby wyszukać mu żonę. Podobno kandydatem do mitry jest Eearl Spencer, przyszły pierwszy lord admiralicji, coby nieco zadanie ułatwiło, earl bowiem posiada już żonę.

Lekarz swego honoru. Pewien wracający z manewrów rezerwista ze wsi Barled zastawszy sąsiada, którego podejrzywał o karygodny stosunek ze swą żoną, śpiącego przed jego domem, dobył noża i obciął uwodzicielowi uszy. Skaleczony tak straszliwie wkrótce wyzionął ducha. Sprawca sam oddał się w ręce sprawiedliwości.

Smutny wypadek. Panna Kurz, siedmnastoletnia córka znanego autora i profesora w Pradze, kąpiąc się d. 26. bm. niedaleko Lipawy w Berunce (dopływ Wełtawy) nagle porwana wirem, zniknęła pod powierzchnią wody. Dostrzegli to znajdujący się w pobliżu dwaj bracia dziewczęcia i towarzyszący im nauczyciel i rzucili się tonącej z pomocą. Nieszczęśliwa chcąc się ratować, uczepiła się ich tak silnie, iż wszystkich trzech wciągnęła w głębię. Robotnikowi Nesvera, przechodzącemu opodal, udało się z narażeniem własnego życia wszystkich trzech mężczyzn uratować; młode dziewczę utonęło. Zwłoki wydobyto z wody jeszcze tego samego dnia.

Koronowani kompozytorowie. Z polecenia cesarza, dr. Guido Adler wydał w tych dniach pierwszy tom zbioru kompozycyj cesarzów Ferdynanda II., Leopolda I. i Józefa I, którzy wszyscy posiadali talent muzyczny. Tom obejmuje 328 stronic i zawiera poważne utwory religijne trzech cesarzów, oraz rozmaite autografy i facsimilia. Drugi tom, który później się ukaże, obejmuje kompozycje świeckie, mianowicie tańce i pieśni.

Fałszywy baron. *Gazeta Zurichska* opisuje szczegóły o aresztowanym w tych dniach w Thun fałszywym baronie Courtier. Jest to znakomity wyrafinowany oszust od lat dwudziestu pod nazwiskiem barona Courtier lub kawalera Hoffmanna różne szachrajstwa tylko na wielką skalę prowadzący. Rzeczywiście zwie się Franciszek Karol Hoffmann, jest synem szklarza z Karlsbadu, 45 lat liczącym, z pozorami arystokraty i wielkoświatowca. Dawniej już zamieszkiwał w Zurychu więzienie śledcze, zamięszany w znaną sprawę Durricha, lecz dla braku dowodów został uwolniony. Z Durrichem poznał się w roku 1883 w więzieniu w Austrji. Wówczas był on głównym bohaterem olbrzymiego procesu, który wielu członków arystokracji wiedeńskiej skompromitował. Dzięki tytułowi barona i kawalera i pańskim manierom potrafił bezczelnie wkraść się w najwyższe sfery wiedeńskie. Prowadził wystawne życie, zajmował na Ringstrasse książęcy apartament z liczną, złotem bramowaną służbą, wyjeżdżał tylko wspaniałym powozem i żył tylko z najpierwszą arystokracją, która do niego często uczęszczała. Wyrobiwszy sobie takie stosunki i przez nie wysokie uważanie, zajął się propagandą kolei żelaznej, jaką miał niby budować na Węgrzech; jakoż istotnie od austrjackiego ministerstwa koncesję na takową dostał wraz z upoważnieniem do utworzenia towarzystwa akcyjnego w tym celu. To właśnie było głównym celem znakomitego rzezimieszka. Towarzystwo akcyjne zostało utworzone, a pieniądze jak woda płynęły Hoffmannowi. Dotychczasowe jego stosunki z hrabiami, baronami i członkami dworu wiedeńskiego rozszerzyły się i ogarnęły kilka angielskich banków, równie jak i austrjacki bank państwowy. Nareszcie co do projektowanej kolei wkradło się jakieś podejrzenie; zwrócono uwagę policji na Hoffmanna, wskutek czego prezes tejże wysłał ajentów, jednych dla obserwowania osobistości barona, innych na Węgry dla poszukiwania mitycznej kolei. Wtedy wyszło na jaw, iż miało się do czynienia z oszustem, ośmiokrotnie już więzionym, który został znów teraz uwięziony pod zarzutem oszustwa blisko na 30 miljonów guldenów. Śledztwo trwało 15 miesięcy i przyczyniło sądom olbrzymią robotę. „Baron" został skazany na 7 lat ciężkiego więzienia, w którem zapoznał się ze wspomnianym wyżej Durrichem. Po odsiedzeniu przez obydwóch kary, Durrich założył w Zurychu bank, którego reprezentantem na Paryż zrobił Hoffmanna, dokąd tenże się udał pod tytułem barona Courtier. Po ucieczce Durricha wrócił do Zurychu, gdzie wraz z innymi działaczami Durricha został aresztowany. Potrafił jednak wszelkie ślady swej działalności dla banku tak zręcznie usunąć, iż dla braku dowodów został uwolniony. Pomimo to w dalszym ciągu obrał sobie Szwajcarję za pole wyzysku. Czy i obecnie aresztowany, będzie się umiał wykręcić, okaże niedaleka przyszłość.

Ładny apostoł. Wskutek starań archiepiskopa litewskiego i wileńskiego, Donata — jak donosi *Wileńskij Wiestnik* — w djecezji prawosławnej litewskiej „synod najświętszy ustanowił wakans drugiego misjonarza, mającego za zadanie zwracać inowierców na łono cerkwi prawosławnej. Na posadę tę został mianowany Paweł Drejzen, były rabin, który przyjął prawosławie".

Zorza północna. W Petersburgu, w tych dniach obserwowano zorzę północną, w formie korony z promieni, zmieniających kolor od różowego na zielony i fioletowy. Zjawisko trwało pół godziny w noc pogodną.

Mianowania i przeniesienia. Namiestnik zamianował konceptystów namiestnictwa: Stanisława Bodnara i Michała Bocheńskiego, oraz pełniącego służbę przy ministerstwie wyznań i oświecenia, koncepistę namiestnictwa dra Hieronima Köllera, komisarzami powiatowymi; zaś praktykantów konceptowych namiestnictwa: Aleksandra Jana Świejkowskiego i Piotra Lewickiego, koncepistami namiestnictwa. Namiestnik przeniósł koncepistę namiestnictwa Władysława Różyckiego z Żółkwi do Lwowa i przydzielił go do służby przy namiestnictwie.

Nareszcie skończyły się upały, które biednym mieszkańcom dały nie mało we znaki. Wczoraj o godz. 5½ padł rzęsisty deszcz, a powietrze znacznie się oziębiło.

Przez okno dostał się ubiegłej nocy do pomieszkania Anny Ostapów przy ul. Zamarstynowskiej l. 29 i skradł pierzynę oraz suknie.

Usiłowano samobójstwo Malwina Dudzisk licząca lat 22, wypiła wczoraj w zamiarze odebrania sobie życia szklankę roczynu fosforowego. Odstawiono ją do głównego szpitalu, nie ma jednak nadziei utrzymania nieszczęśliwej przy życiu. Powód rozpaczliwego czynu jak zwykle awantura miłosna.

Pożar w gminie Borszów, w powiecie przemyślańskim, zniszczył w dniu 22. b. m. 10 zagród włościańskich wraz z budynkami gospodarskiemi i zapasami zboża. Ogólna szkoda wynosi 10.600 zł., a zabezpieczona była tylko na kwotę 1080 zł. Prawdopodobnem jest, iż ogień został podłożony. Dochodzenie w toku.

Wylewem nawiedzonych zostało w nocy z dnia 3. na 4. b. m., 44 gmin powiatu drohobyckiego i kilka obszarów dworskich. Likwidację szkód zarządzono.

Obława na dziki. Z powodu licznych zażaleń, iż dziki wyrządzają w powiecie tureckim znaczne szkody, zarządziło tamtejsze starostwo z końcem zeszłego i początkiem bieżącego miesiąca kilkakrotną obławę, podczas której zastrzelono 6 dzików, a między temi ogromnego odyńca, ważącego 4 cetnary, w wieku 14 do 16 lat i 1 ogromną lochę.

Piwo lekarstwem. Wychodzące we Wiedniu fachowe pismo pt. *Gambrinus*, zaleca piwo, jako wyborny środek przeciw cholerze. a nawet zupełnie serjo powołuje się na francuskiego uczonego, dra G. Sée w Paryżu, który gorąco zalecał piwo, jako środek anticholeryczny w r. 1884. Toż pismo wspomina, że kiedy w r. 1866 pomiędzy wojskiem saskiem, stojącem pod Wiedniem, w Hetzendorf i innych miejscach, ukazała się cholera, piwo aplikowano chorym z zupełnym skutkiem.

Konie w kapeluszach. W tych dniach po raz pierwszy ukazały się na ulicach Paryża, konie dorożkarskie, przystrojone w duże słomiane kapelusze, chroniące ich głowy od promieni słońca. Zwyczaj ten oddawna jest znany na południu.

Śmiertelny pojedynek. W Olsztynku, w Prusach wschodnich, odbył się w tych dniach pojedynek między kapitanem ortelsburgskiego pułku strzelców, panem M., a porucznikiem tegoż pułku Z. Powodem spotkania była naturalnie kobieta, piękna żona kapitana, którą porucznik prześladował swoją miłością. Przy wymianie pierwszych strzałów porucznik Z. padł trupem na miejscu.

Barania trwoga. Donosiliśmy w swoim czasie, iż komisarzowi policji paryskiej, Dreschowi, który, odznaczył się przy aresztowaniu Ravachola, gospodarz wymówił mieszkanie, z obawy przed anarchistami. Nie dość jednak na tem, z tego samego bowiem powodu i inni właściciele domów w całym tym cyrkule nie chcą na żadne przyjąć na lokatora pana komisarza, tak, że ten ostatecznie będzie musiał przeprowadzić się do innej dzielnicy i postarać się u swego prefekta o odpowiednie na to zezwolenie. Pozwolenie to już otrzymał, zanim jednak z niego skorzysta, zamyśla spróbować przedtem innego jeszcze środka. Oto nie robiąc sobie nic z owego wymówienia mieszkania, będzie się starał pozostać w niem tak długo, aż gospodarz każe go przez policję usunąć. Ponieważ zaś takie usunięcie, według praw miejscowych, może się odbyć tylko w obecności komisarza właściwego cyrkułu, rzecz więc prosta, iż p. Dresch nie będzie się chciał przy tym akcie stawić. Być może, iż z biegiem czasu tchórzliwy gospodarz się uspokoi, jeśli jednak sprawa pójdzie na udry, gospodaóz wygra sprawę i Dresch będzie musiał sam siebie eksmitować z mieszkania.

Sędziwy żebrak. Od pewnego czasu grono podwórzowych żebraków w Warszawie powiększył sędziwy starzec, którego wyniosła postać nader sympatyczne robi wrażenie. Schludnie ubrany, w długą nakształ płaszcza suknię, w okrągłym kapeluszu i podparty kosturem, o białej, jak mleko brodzie, żebrak ten przypomina dawne typy pielgrzymów. Zaczepiony oznajmił, że liczy z górą sto lat i że lubo jest zdrów, drżenie w rękach i słaby wzrok nie pozwalają mu pracować. Starzec przedstawił wypis z ksiąg metrykalnych parafji Kowno. Dokument ten opiewa, że Dominik Czułek urodził się we wsi Palcowa d. 17. marca 1789 r., liczy więc obecnie przeszło 103 lat wieku. Czułek do 80 roku życia był szyprem, później zbiedniał, a straciwszy całą rodzinę, którą przeżył, puścił się na wędrówkę żebraczą.

Ohydna trucicielka. Przed paru miesiącami w Villemomble, pod Paryżem, zmarł proboszcz miejscowy, ks. Guillemette. Na pewien czas przed śmiercią doniósł on listownie jednemu ze swych przyjaciół, że aczkolwiek nigdy na żołądek nie cierpiał, od pewnego czasu jednak począł doznawać objawów niestrawności. Przywołany lekarz, zbadawszy stan chorego, oświadczył bez ogródek, iż jest on systematycznie zatruwany i podejrzenie swe zwrócił przeciw kucharce. Ks. Guillemette nie chciał żadną miarą uwierzyć, aby ta kobieta, tak uczciwie wyglądająca, mogła się do takiej zbrodni posunąć, lekarz jednak oświadczył, iż obstaje przy swoich domysłach i jeżeli ks. Guillemette nie każe zaaresztować tej kobiety, to on, lekarz, będzie musiał sam donieść o tem policji. Wówczas to, po odejściu lekarza, przekonany jego stanowczością, kazał nieszczęśliwy kapłan przywołać kucharkę i odezwał się do niej otwarcie: „Jestem zatruwany i ty to mięszasz truciznę do moich potraw“. — „To prawda — odparła czelnie i spokojnie kucharka — jestem anarchistką, nienawidzę księży i postanowiłam sobie zgładzić ich tylu, ilu tylko będą mogła... Pan nie jesteś też pierwszym“... Zacny kapłan, usłyszawszy tę wyznanie, z ewangeliczną słodyczą zwrócił się do kucharki, mówiąc: „Odejdziesz stąd natychmiast, a oto twoje zasługi po dzień dzisiejszy“. Wyliczywszy jej pieniądze, dodał jeszcze: „Doktor, który mię leczy, zawiadomi pewnie jutro policję o twoim występku, uciekaj więc, gdzie chcesz, gdzie możesz“... Kucharka nie dała sobie tego dwa razy powtarzać i zniknęła z okolicy. Dziś policja francuska poszukuje ohydnej zbrodniarki gorliwie, istnieje bowiem przypuszczenie, iż ona też jest sprawczynią śmierci proboszcza z Grenelle, który przed paru laty umarł otruty.

Litościwe serce.

— Pieniędzy nie mogę wam dać, mój kochany — bobyście ich może grzesznie użyli — ale żałuję was szczerze, że nie jesteście żonaci — bo inaczej byłabym podarowała waszej żonie ciepłą sukienkę.

Pochwała naganą. Znakomity uczony zwidza bibljotekę królewską, gdzie znajduje bibljotekarza, bardzo nieświadomego człowieka. Monarcha pyta go się o zdanie o swojej bibljotece.

— Zbiór znakomity, lecz tego, który go dogląda, powinieneś Najjaśniejszy Panie zrobić zarządcą swej prywatnej kasy.

— Dla czego?

— Bo to jest człowiek, który powierzonego sobie skarbu nie tyka.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze letnim: Dziś w poniedziałek przedstawienia nie będzie; jutro we wtorek „Miód kasztelański“, komedja w 3. aktach J. I. Kraszewskiego. Ósmy gościnny występ pana Wincentego Rapackiego, artysty teatrów warszawskich.

Serenada polska utworu p. St. Niewiadomskiego z tekstem polskim p. St. Rossowskiego, wyjdzie niebawem w druku nakładem gminy miasta Lwowa. Będzie to wyciąg fortepianowy, którego ukazanie się z tego powodu jest opóźnione, iż wskutek zmiany terminu przyjazdu cesarza, data wykonania wypisana na okładce musiała być zmienioną. Nuty dlatego się sztychują w jednym z zakładów wiedeńskich, ponieważ u nas w kraju sztycharni nie ma.

Z teatru. Dziś siódmy występ p. Wincentego Rapackiego w komedji „Dożywocie.“ Gość nasz w roli Łatki zachwycił nietylko znawców, ale i szerszą publiczność. Dyrekcja więc postanowiła powtórzyć to arcydzieło Fredrowskie.

Przedstawienie zakończy wesoła komedyjka St. Dobrzańskiego „Wujaszek Alfonsa.“ Przed laty jedenastu pomysł do sztuki nasunęła autorowi ówczesna podróż cesarza do Galicji. Odegranie więc „Wujaszka“ w obecnej chwili jest w istocie na czasie.

Teatr letni.

(„Syn Giboyera“ komedja w 5 aktach Augiera. Szósty gościnny występ p. Rapackiego.)

W przepełnionym publicznością teatrze letnim, wystąpił wczoraj p. Rapacki w roli starego Giboyera, zapoznając nas znowu z jedną z najlepszych swych kreacyj.

Stara komedja Augiera, w której gość nasz odtworzył wczoraj rolę główną znana jest publiczności naszej bardzo dobrze. Rola starego Giboyera, tego „pisarza, który nie mógł zostać literatem, pomimo, że miał zdolności i człowieka, który nie mógł zostać cnotliwym, pomimo, że posiadał niektóre cnoty“ — stanowiła już u nas pole popisu dla niejednego artysty, ale mało który z nich wyszedł z trudnego tego zadania, z takim sukcesem, jak p. Rapacki.

Zarówno świetna — jak zawsze u p. Rapackiego — charakteryzacja, w każdym najdrobniejszym szczególe odpowiadająca przedstawianej postaci, a nawet poniekąd dopełniająca rysy jej mniej wybitne, jak gra równie doskonała, a w należytej utrzymana mierze, jak wreszcie wytworna dykcja i zastosowana do każdej chwili, do każdego, choćby przemijającego wrażenia, modulacja głosu — te wszystkie przymioty i zalety, cechujące zawsze grę p. Rapackiego, składają się na to, iż każda jego rola wychodzi na scenie, jako całość skończona, wymodelowana po mistrzowsku, że zdolna jest w około niego skupić całą uwagę widza, porwać go, zachwycić.

To, cośmy powyżej powiedzieli, nie odnosi się jedynie do wczorajszego wieczoru; cechy te charakteryzują każdy występ, całą zresztą artystyczną działalność znakomitego aktora.

Nie dziw też, że publiczność nasza w tak owacyjny niemal sposób przyjmuje miłego gościa, że tak licznie spieszy na jego występy, których szereg, niestety — tak krótki.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Licytacje. Zarząd wojskowy zakupić ma zwyczajem kupieckim: 1. Dla wojskowego magazynu prowiantowego w Przemyślu 26.400 cetn. metr. żyta i 55.600 cetn. metr. owsa. 2. Dla wojskowego magazynu prowiantowego w Jarosławiu: 13.100 cetn. metr., żyta i 31.400 cetn. metr. owsa. 3. Dla wojskowego fil. magazynu prowiantowego w Dębicy: 4900 cetn. metr owsa. — Oferować można na całą wyż podaną ilość, albo też na mniejsze partje do 100 cetn. m.

Oferty podać należy najdalej do dnia 13. września 1892 o godzinie 10½ przed południem w intendanturze 10 korpusu w Przemyślu

Bliższe warunki zakupna przejrzeć można w intendanturze jakoteż w magazynach prowiantowych w Przemyślu, Jarosławiu i Rzeszowie.

Ostatnie wiadomości.

Sofijska *Swoboda* streszcza w jednym z ostatnich artykułów opinje pierwszorzędnych dzienników europejskich o wartości ogłoszonych przez nią rosyjskich listów i dokumentów i dochodzi do wniosku, że dowód autentyczności tych aktów jest dla Europy niewątpliwy. Ciekawą jest wiadomość, podana równocześnie przez *Swobodę*, że reprezentant Niemiec, jako przedstawiciel interesów rządu rosyjskiego, zażądał aresztowania Jacobsohna. Doniesieniu temu brak bliższych komentarzy; niewiadomo także, jak na ten postulat odpowiedział rząd bułgarski. Bardzo wątpić należy, żeby sprawa ta wywołać miała jakiekolwiek dyplomatyczne zawikłania.

Jak wiadomo, sprawa przeniesienia ostrzychomskiego (Gran) arcybiskupstwa do stolicy. Węgier została w ten sposób uregulowaną, że w Budapeszcie ma być wikarjat arcybiskupi utworzony. Otóż według *Budap. Hirlap'a* prymas Vaszary ze swej strony wydał już odpowiednie dyspozycje, a skoro nadejdzie aprobata królewska i papieska co do osoby kandydata, wówczas nastąpi niezwłocznie nominacja tegoż. Podobno zostanie nim kanonik pressburgski ks. Cselka.

Telegramy „Dziennika Polskiego.“

Paryż 27. sierpnia. *Figaro* donosi, że minister wojny Freycinet prawdopodobnie odwoła tegoroczne wielkie manewry na zachodzie.

Przed kilku dniami przybyło tu wielu żydowskich wychodźców z Rosji. Część ich odpłynęła wczoraj do Ameryki, reszta odjedzie w przyszłym tygodniu.

Belgrad 28. sierpnia. Na radzie ministrów uchwalono ustanowić bezstronną komisję, która ma zbadać, w jakim stanie odebrał poprzedni rząd finanse Serbji i w jakim je oddał. Komisja ta zbada także stan zaległych podatków i bieżącego długu państwowego. Mówią, że nowy gabinet zamierza zaprowadzić wielkie oszczędności w budżecie.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 27. sierpnia 1892 r.

HOTEL FRANCUSKI. I. Ulenieoki z Wołostkowa. W. Rozwadowska ze Żółkwi. S. Czekanowski z Warszawy. A, Weil ze Strasburga. L. Türck z Przemyśla. R. Moser z Czerlan. A. Thos, I. Sturm, F. Putz, I. Zippor z Przemyśla. I. Braun, A. Raabl, B. Herzog z Wiednia. O. Ambroziewicz z Pomorzan. A. Storch z Lipska

Wydawca Józef: Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego“, pod zarządem Franciszka Kattnera.